

Mułła Krekar skazany na 12 lat więzienia

Najmuddin Faraj Ahmad, lepiej znany jako mułła Krekar, został oskarżony razem z pięcioma innymi osobami o planowanie zamachów terrorystycznych w Europie i na Bliskim Wschodzie.

W poniedziałek 15 lipca został skazany na 12 lat więzienia (czyli na dwa lata więcej niż wnioskował prokurator) przez sąd w Bolzano we Włoszech.

W tym samym dniu Krekar został na wniosek włoskich organów ścigania zatrzymany przez norweskie policyjne służby bezpieczeństwa (PST). W czasie aresztowania Krekar krzyczał: "Tylko islam! Islam do was przyjdzie!", a w środę, na posiedzeniu aresztowym w sądzie w Oslo uściślił swoje przesłanie: "Islam nie jest taki jak inne religie. Mamy też program polityczny. Naszą konstytucją jest prawo szariatu. Islam przyjdzie do Norwegii, czy to się wam podoba, czy nie".

W poniedziałkowej, kończącej proces rozprawie, prokurator Pasquale Profiti szczegółowo opisywał działania terrorystycznego i powiązanego z Państwem Islamskim ugrupowania Rawti Shax, na czele którego stoi Krekar. Według włoskich organów ścigania Krekar kierował 16 innymi osobami – irakijskimi Kurdami oraz Albańczykami z Kosowa. Dane wywiadowcze, m.in. nagrania podsłuchów, zostały zebrane przez norweską policję. W tym samym dniu aresztowany również został w Wielkiej Brytanii 36-letni zięć mułły Krekara; również on skazany został za działalność w organizacji Rawti Shax.

Mułła Krekar, który przyjechał do Norwegii w 1991 roku jako uchodźca, odmawiał stawiania się w sądzie we Włoszech na rozprawach, prawdopodobnie obawiając się, że nie będzie mógł wrócić do Norwegii, gdzie ma zapewnionego darmowego adwokata, tłumaczy i utrzymanie na koszt norweskiego podatnika.

Chociaż uznany został przez PST (policyjną służbę bezpieczeństwa) za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i mimo podejmowanych licznych prób wydalenia go z Norwegii do ojczystego Iraku, dotychczas żadnemu ministrowi sprawiedliwości to się nie udało. Głównym powodem jest fakt, że w Iraku grozi mu kara śmierci, między innymi za kierowanie organizacją Ansar al-Islam, odpowiedzialną za przeprowadzenie wielu masakr i zamachów terrorystycznych, a prawo norweskie nie zezwala na ekstradycje do krajów, w których osobie wydalonej grożą tortury lub śmierć.

Rolka, na podst.

www.vg.no

www.nrk.no

Ideolodzy i bojówkarze dżihadyzmu – Mułła Mohammad Omar

Sławosz Grześkowiak

Przywódca Talibów i założyciel efemerycznego, rządzącego się szariackim prawem Islamskiego Emiratu Afganistanu. Zasłynął między innymi ze zburzenia gigantycznych, kamiennych postaci Buddy z VI wieku, ukrywania Osamy bin Ladena, a także z niezwykle rygorystycznych reguł w państwie, w tym zakazu puszczania latawców.

Talibowie pojawili się na politycznej scenie w 1994 roku, poniekąd jako skutek nieustabilizowanej sytuacji Afganistanu

po wycofaniu się pięć lat wcześniej sowieckich wojsk oraz upadku komunistycznego reżimu Nadżibullaha w 1992 r. Krajem formalnie zarządzał w tym czasie prezydent Burhanuddin Rabbani, muzułmanin z organizacji Stowarzyszenia Muzułmańskiego, jednak nie miał on odpowiedniej siły ani charyzmy, by zjednoczyć pod swoim sztandarem całe państwo. W opozycji do jego rządu powstawały liczne islamistyczne ugrupowania, z których jedno utworzyło się wokół weterana walk z Sowietami, mułły Muhammada Omara.

Urodził się pomiędzy 1950 a 1962 rokiem. Podobnie niejasne, jak data, jest miejsce jego urodzenia. Pewne jest, że Omar pochodził z biednej, wiejskiej i konserwatywnej rodziny pasztuńskiej, z plemienia Hotaki – odgałęzienia większego, o nazwie Ghilzai (w 18 w. były to dynastie, rządzące Afganistanem). Jego ojciec, Mawlawi Ghulam Nabi miał być miejscowym przywódcą religijnym, jednak bez jakichkolwiek wpływów, a już na pewno bez politycznych więzi z władzami pobliskiego Kandaharu, czy tym bardziej odległego Kabulu. Zmarł, kiedy Omar miał trzy lata. Wychowaniem zajęli się wtedy jego wujowie. Jeden z nich postanowił ożenić się z matką Omara i wszyscy przenieśli się do wioski Dehwanawark w pobliżu miasta Deh Rawod, gdzie wuj pracował jako religijny nauczyciel.

Rodzinny fach przeszedł później na samego Omara. Zanim się to stało, w 1979, po Rewolucji Sauryjskiej, udał się do Karaczi w Pakistanie, gdzie rozpoczął studia na sunnickiej, ortodoksyjnej uczelni Jamia Uloom-ul-Islamia. Powrócił do Afganistanu w 1982 r. gdzie w wiosce Singesar, blisko Kandaharu, w skromnej chacie, już jako mułła założył swoją madrasę, czyli koraniczną szkołę. Jako, że w kraju toczyła się wojna z Sowietami, Omar szybko przyłączył się do mudżahedinów. Mówiono, że w walkach sprawdził się jako strzelec wyborowy i na swoim koncie miał mnóstwo trafionych sowieckich czołgów. W ciągu wielu lat batalii raniono go cztery razy. Podczas jednej z potyczek, na skutek uderzenia odłamkiem stracił prawe oko.

Legenda Talibów głosi, że nieustraszony Omar otarł twarz ręką i walczył dalej.

Mułła Mohammad Omar był postacią dość nieodgadnioną. Niewiele mówił, prawie w ogóle nie udzielał wywiadów. Rzadko opuszczał rejon Kandaharu. Nie dawał się fotografować, stąd znane są tylko jego dwa ujęcia i nie ma żadnego nagrania wideo. Łatwo jednak było go zidentyfikować. Mroczności wizerunku przydawała mu przymknięta powieka pustego oczodołu.

Kiedy nastał posowiecki chaos, Omar w bliżej nieokreślonym czasie powrócił do religijnego nauczania. Jednocześnie, w latach 1989 – 1992 wspólnie z mudżahedinami z Hizb-e Islami Afghanistan (Islamskiej Partii Afganistanu) walczył przeciwko rządowi Mohammada Nadżibullaha. Według kolejnej z legend w roku 1994 miał sen, w którym nieznana kobieta wypowiedziała następujące słowa: „Potrzebujemy twojej pomocy. Musisz powstać. Musisz zakończyć ten chaos. Allah tobie pomoże”. Wraz z około pięćdziesiątką uzbrojonych uczniów swojej pasztuńskiej madrasy, niedaleko granicy z Pakistanem utworzył ruch tzw. Talibów, czyli uczniów szkoły koranicznej. Zewnętrznie rozpoznawano ich po jasnych pelerynach oraz czarnych turbanach.

Autorytet i charyzma Omara szybko ściągały kolejnych rekrutów z całego Afganistanu. Przyświecały im cele religijne oraz polityczne, co w islamie jest ze sobą nierozdzielalne. Wszechobecna korupcja oraz samowola i bezprawie wojennych watażków rodziły w Talibach poczucie niesprawiedliwości. Tym, co szczególnie oburzało ich w upadku moralności, były gwałty dokonywane na małych dziewczynkach oraz chłopcach. Pozbawieni skrupułów wojskowi dowódcy praktykowali tamtejszy zwyczaj *bacha bazi*, czyli seksualnego napastowania małych dzieci.

Poruszony Omar ruszył do działania na początku 1994 r. Wraz z 30 swoimi ludźmi, uwolnił trzy dziewczynki, a ich oprawców powiesił na lufach starych czołgów. W podobnych akcjach uwalniano kolejne ofiary, a sława moralnej i islamskiej odnowy

owładnęła kraj i do listopada 1994 liczba Talibów wzrosła do 12 tysięcy. Omar zajął całą prowincję Kandahar, a do września kolejnego roku również Herat. Jednak ze względu na skromność źródeł ścisła chronologia przejmowania kraju nie jest łatwa do odtworzenia. Pewne jest, że stolicę, Kabul zajął we wrześniu 1996, a terenem nigdy przez niego nie przejętym był północno-wschodni narożnik kraju, przy granicy z Tadżykistanem.

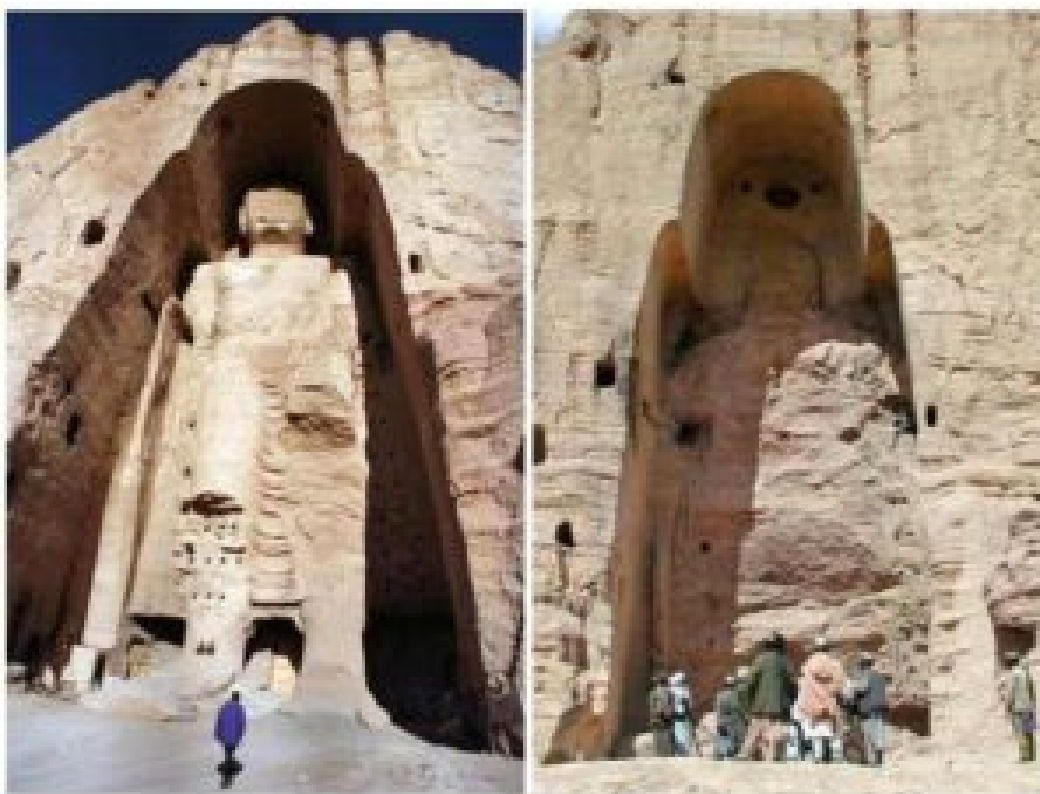
4 kwietnia 1996 r., w obecności tłumów mułła Mohammad Omar, na wzór Mahometa, w teatralnym geście zakręcił nad sobą długą, jasną dżalabiję i narzucił ją na ramiona. Symbolizm był uderzający. Przyjął tytuł nadany mu przez radę 1500 ulemów z całego kraju – Amir al-Muminin, czyli Wódz Wiernych. (Podobny tytuł przyjął potem Abu Bakr al-Bagdadi). W aurze mistyki mułła Mohammad Omar stanął na czele państwa nazwanego Islamskim Emiratem Afganistanu. Uznały go tylko trzy kraje: Pakistan, Arabia Saudyjska oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Niewiele można powiedzieć o strukturach oraz ośrodkach decyzyjnych tego emiratu. Podobnie jak tajemniczy Omar, były utajnione. Jego przywódcy nie dbali o zewnętrzne opinie, nie informowali o swoich planach, sukcesach czy porażkach. Nie wydawali też żadnych oświadczeń. Mimo to wiadomo, że, przynajmniej początkowo ich organizacja miała hierarchiczny charakter, a na jej czele stało ścisłe kierownictwo, składające się z pięciu duchownych. Należeli do niego mułłowie: Mohammad Rabbani, Ihsanullah, Abbas, Mohammad oraz Pasanaj.

Talibańska misja upowszechniania sprawiedliwości dokonywała się w duchu rygorystycznych koranicznych zasad. Stadiony, na których nie wolno już było rozgrywać meczów piłki nożnej zamieniły się w areny krwawych widowisk. Spędzano tam Afgańczyków, każąc im oglądać obcinanie kończyn, kamienowanie, biczowanie oraz egzekucje w ramach kar za łamanie reguł moralności. Zwolennicy talibańskiego państwa uważali, że powróciło ono do pełnych chwały czasów islamu z VII wieku i realizuje wizję kalifatu z prawdziwie czystą religią. Zakazane

było słuchanie muzyki, oglądanie telewizji, palenie papierosów, picie alkoholu, a także puszczanie latawców. Kobiety poddane zostały surowym rygorom, takim jak obowiązek noszenia burki z siateczką zakrywającą oczy, zakaz wychodzenia z domu bez męskiego opiekuna, zakaz pracy, czy rozmawiania z obcymi.

Talibowie zasłynęli z jednego z największych aktów wandalizmu. W marcu 2001 roku, ogniem artyleryjskim oraz materiałami wybuchowymi wysadzili w powietrze starożytne, pochodzące z VI wieku wizerunki Buddy. Znajdowały się w środkowym Afganistanie, w prowincji Bamian. Największy miał wysokość 53 m. Ich istnienie kłóciło się z dogmatami islamu, mówiącymi o zakazie stawiania podobizn ludzkich, ale co jeszcze ważniejsze, symboli innych religii. Odpowiedzialny za to barbarzyństwo mułła Mohammad Omar tak wyjaśniał swój czyn: „Allah zada mi pytanie: Omarze, rzuciłeś na kolana supermocarstwo Związek Sowiecki. A nie mogłeś zniszczyć dwóch posągów? I co miałyby wtedy mułła Omar odpowiedzieć?”.



Posąg Buddy z Bamian, przed i po zniszczeniu

Zanim doszło do tego zdarzenia, zwrócono się do Omara z zagranicy z prośbą o umożliwienie dokonania renowacji posągów, ponieważ spływająca woda powodowała erozję niektórych elementów. Miała to być dla niego bezpośrednia przyczyna podjęcia decyzji o zniszczeniu figur. Jak twierdził, nie mieściło mu się w głowie, że ktoś może myśleć o naprawie jakichś starych kamieni, podczas gdy dookoła biedni i głodni potrzebują pomocy.

Zgorszenie zewnętrznego świata budziło nie tylko zdevastowanie kulturowego dziedzictwa, lecz także niezgoda na wydanie największego terrorysty tamtych czasów. Osama bin Laden od lat chronił się w Afganistanie, a po 11 września 2001 r., kiedy dokonał największego ze swoich zamachów, Omar odrzucił prośby o przekazanie jego oraz innych liderów Al-Kaidy Stanom Zjednoczonym. Utrzymywał, że jego pasztuńska tradycja nakazuje okazywać gościnność przybyłym. W rezultacie kilka tygodni później, od 7 października, Afgańczycy musieli zacząć przyjmować nowych gości – tysiące amerykańskich oraz brytyjskich żołnierzy.

Trudno stwierdzić, czy mułła Omar zdawał sobie sprawę z konsekwencji swojej odmowy. Badacze, którzy analizowali jego życie, uważali, że był on prostym człowiekiem z małą znajomością świata. Wystarczyła mu ona jednak, żeby wiedzieć dokąd uciekać, gdy nadeszła inwazja. Widziano go podobno pędzącego motocyklem na południe, w kierunku pakistańskiego miasta Kweta. Islamski Emirat Afganistanu upadł, choć Talibowie przetrwali.

Przez długie lata miejsce przebywania mułły Omara było wyłącznie kwestią domysłów. Miał mieszkać w Karaczi pod ochroną pakistańskich służb specjalnych. Mógł też żyć gdzieś w samym Afganistanie, nawet w pobliżu amerykańskich baz. W roku 2015 ogłoszono śmierć Omara. Miała go dopaść dwa lata wcześniej, w roku 2013. Jego następcą został mułła Achtar Mansur.

Sławosz Grzeńkowiak – historyk, filolog angielski oraz absolwent Studium Literacko-Artystycznego UJ. Interesuje się islamem oraz terroryzmem islamskim.

Tariq Ramadan i katarskie pieniądze

Hany Ghoraba

Przywódcy i myśliciele religijni często przedstawiają się jako osoby będące ponad polityką, które obchodzi tylko prawda – taka, jaką ją widzą.

Zachodnie media niejednokrotnie akceptują taki wizerunek wtedy, kiedy im to pasuje – szczególnie, jeśli ta postać religijna odrzuca poglądy polityczne, jakich dane medium również nie lubi. Taka właśnie jest sytuacja z Tariqiem Ramadanem, urodzonym w Szwecji myślicielem muzułmańskim i uczonym z Oxfordu, który był szeroko uznawany za wpływowego działacza religijnego o umiarkowanych poglądach, do czasu, kiedy został w 2017 roku aresztowany za gwałt.

Być może z powodu tego wizerunku „mędrca, który jest ponad”, jeszcze bardziej szokujące jest, kiedy okazuje się, że prominentny autorytet religijny znajduje się na czyjejs liście płac. W przypadku Ramadana nie powinno to być aż tak zaskakujące. Ten wnuk Hassana al-Banny, założyciela Bractwa Muzułmańskiego, był od dawna oskarżany przez badaczy i aktywistów sprzeciwiających się tej organizacji o promowanie agendy BM.

Obecnie nowe śledztwa ujawniły, że Ramadan był szczerze finansowany przez Katar – głównego patrona Bractwa. Tamtejsza potężna, wspierana przez państwo organizacja Qatar Foundation,

płaciła Ramadanowi za „konsultacje” do 35 tysięcy euro miesięcznie.

Ostatni skandal z udziałem islamistycznego ideologa został ujawniony w nowej książce [„Qatar Papers”](#), autorstwa francuskich dziennikarzy śledczych Georges Malbrunot i Christiana Chesnota. W oparciu o obszerne wyciągi bankowe, jakie dostali od swojego informatora, wyjawili w książce, że Ramadan był na liście płac władz katarskich od wielu lat. Z katarskich pieniędzy opłacił między innymi zakup dwóch luksusowych mieszkań w Paryżu.

Ramadan ma wiele powiązań z Katar; był wizytującym profesorem uniwersytetu Hamad Bin Khalifa w Doha oraz dyrektorem wspieranego przez Qatar Foundation ośrodka CILE (Research Centre for Islamic Legislation and Ethics) w Doha. Był również prezesem prokatarskiego think tanku EMN (European Muslim Network) w Brukseli. Co więcej, Ramadan był członkiem International Union of Muslim Scholars finansowanego przez Katar i prowadzonego przez Bractwo Muzułmańskie. Jeszcze do niedawna na czele tego związku stał „przywódca duchowy” BM, Jusuf al-Karadawi.

Władze Kataru wspierały Ramadana nawet po pierwszych doniesieniach na jego temat, w październiku 2017 roku (od tamtego czasu padło wobec niego o wiele więcej oskarżeń). Jego islamistyczni obrońcy wskazywali na wiele nagrań wideo, na których mówi on o wadze skromności i moralności seksualnej oraz twierdzili, że jest prześladowany z powodu „islamofobii”.

W lutym 2018 roku prokuratura francuska wniosła jednak sprawę przeciwko Ramadanowi o gwałt i dopiero wtedy władze katarskie ogłosiły, że jest persona non grata. Jego publiczny związek z Qatar Foundation został wówczas zakończony, lecz mimo to dostał później 19 tysięcy euro od finansowanej przez Katar szwedzkiej Ligi Muzułmańskiej, na koszt jego obrony. (Szwedzka Liga Muzułmańska prowadzona jest przez dwóch członków Bractwa Muzułmańskiego – Neceura Ghomrachiego oraz

Mansoura Ben Yahyę).

Hany Ghoraba jest egipskim dziennikarzem i analitykiem, publicystą Islamist Watch oraz „Al Ahram Weekly”.

Oprac. Veronica Franco, na podstawie:

www.meforum.org/

Ideolodzy i bojówkarze dżihadyzmu – Mokhtar Belmokhtar

Mokhtar Belmokhtar znany też jako Jednooki Szejk, Mr. Marlboro czy Nieuchwytny. Algierczyk, a ściślej Tuareg, od lat siał postrach w regionie zachodniego Sahelu. Jego śmierć obwieszczano kilka razy, aż ujawniał się ponownie za sprawą kolejnego zamachu. Aktualnie trwa cisza, choć dochodzą sygnały o przetrwaniu bojówkarza.

Niesławę przyniosło Belmokhtarowi wiele akcji, w tym jedna z największych, 16 stycznia 2013 roku, podjęta przez jego organizację w miejscowości Ajn Amnas na algierskiej Saharze, w pobliżu granicy z Libią, setki kilometrów piasków od większych osiedli. O 5:50 rano w tamtejszej instalacji wydobywania gazu ziemnego zawyły syreny. Na obszerny, wielohektarowy teren wtargnęło kilkudziesięciu dżihadystów, terroryzując bronią maszynową oraz ładunkami wybuchowymi ponad ośmiusetosobową obsługę. Algierczyków w zasadzie puszczano wolno; zamachowcy skupili się na cudzoziemcach. Połowania trwały trzy dni. Ostatecznie zginęło 39 zakładników. Po stronie atakującej

wojsko zabiło 29 ludzi, a trzech pochwyliło żywych. W opublikowanym później oświadczeniu Mokhtar Belmokhtar stwierdził: „Stoimy za tą błogosławioną i odważną operacją w Algierii. Zrobiliśmy to dla Al-Kaidy.”



Po ataku w Ajn Amnas

Belmokhtar urodził się 1 czerwca 1972 roku w Ghardaja w środkowej Algierii. Z pochodzenia jest Tuaregiem. Jak wielu z tamtego pokolenia, szlify bojowe zbierał w Afganistanie podczas walk z sowieckim najeźdźcą. W wywiadzie opublikowanym w internecie w roku 2005 za punkt zwrotny uznał zamordowanie w 1989 r. w Pakistanie dżihadystycznego ideologa Abdullaha Azzama. Dwa lata później, jako 19-latek znalazł się w obozach szkoleniowych Al-Kaidy w Khalden i Dżalalabadzie w Afganistanie, gdzie jak twierdził, miał możliwość poznania znanych postaci, takich jak Abu Katada, al-Makdisi czy al-Masri. Doświadczenia miał także zbierać na prawdziwym froncie, od Kardizu, przez Dżalalabad po Kabul, co z pewnością przydało mu się w późniejszych walkach z algierskim oraz innymi afrykańskimi rządami.

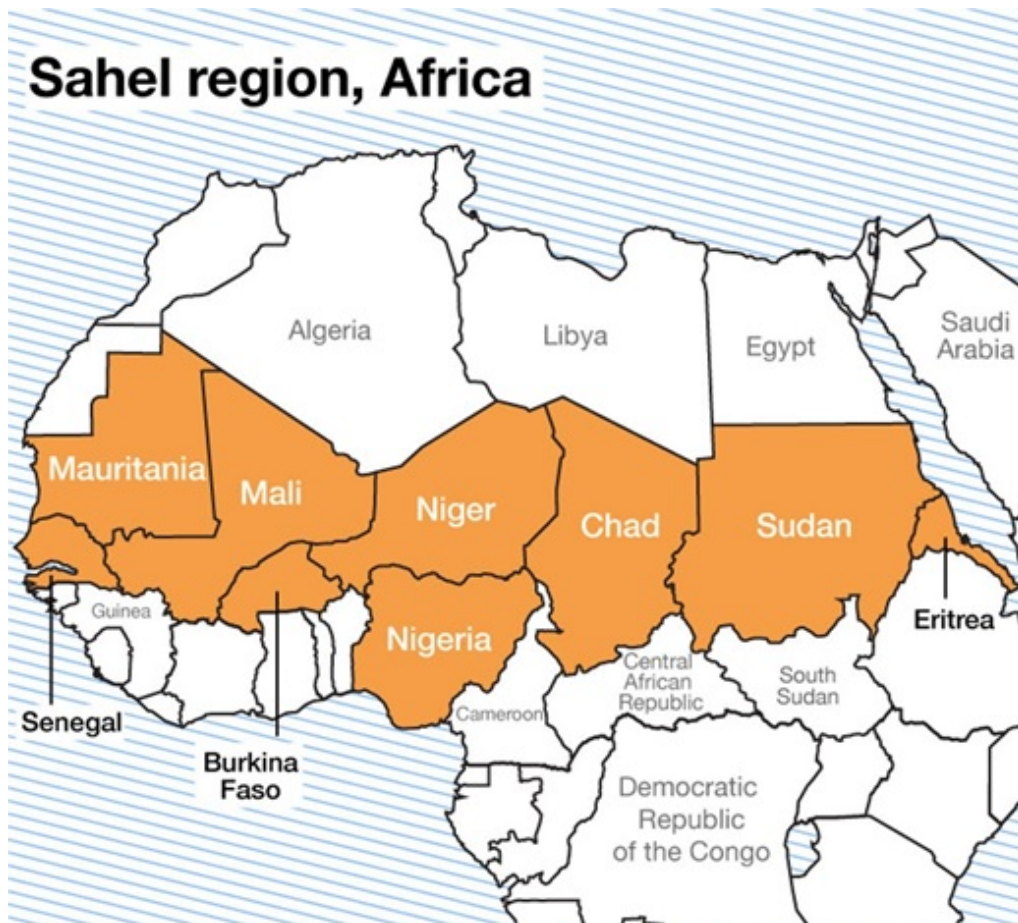
W roku 1992, kiedy to po Sowietach zostało już tylko wspomnienie, tysiące dżihadystów powracało do swoich krajów – z wojskowym doświadczeniem oraz islamistyczną wiarą w nakaz przemeblowania świata według szariackiego porządku nakazanego przez Allaha za pośrednictwem Mahometa.

Wśród nich był i Belmokhtar. Na początku 1993 r., kiedy dotarł do Algierii, trwała tam wojna domowa. Wybuchła wskutek unieważnienia przez algierską armię wyniku wyborów, w których zwyciężył Islamski Front Ocalenia (FIS). Belmokhtar natychmiast w swojej rodzinnej Ghardaji założył dżihadystyczną komórkę i nazwał ją Szahada Katibat, czyli Batalion Męczenników. W późniejszym czasie, kiedy rozszerzył swój zakres działania na region Sahary, włączony został do

Islamskiej Grupy Zbrojnej (GIA).

GIA swoją brutalnością przerosła nawet ówczesnego Belmokhtara. W wyniku działań organizacji dowodzonej przez Dżamala Zitouniego oraz Antara Zouabriego ginęła ludność cywilna, z czym on nie mógł się pogodzić. Odszedł i w 1998 r. razem z Hassanem Hattabem sformowali Salaficką Grupę Kaznodziejstwa i Walki (GSPC). Belmokhtarowi przypadło dowództwo nad południową częścią kraju i wtedy rozpoczęła się zasadnicza część jego „zawodowej” aktywności. Stał się dla północy zaopatrzeniowcem broni oraz wszelkich innych chodliwych towarów zza Sahary. Nie ustawał przy tym w zbrojnych atakach na rządowe siły czy prywatne firmy, stając się nieformalnym władcą zachodniej Sahary i Sahelu. To jego działania doprowadziły do podjęcia w 1999 r. decyzji o zmianie trasy corocznego rajdu Paryż – Dakar.

Transsaharyjskie szlaki przemytu towarów zyskały na znaczeniu z uwagi na wzmocnienie europejskich granic celnych oraz technologiczny rozwój, dzięki któremu przemierzanie setek i tysięcy pustynnych kilometrów stało się łatwiejsze. Urządzenia nawigacyjne, telefony satelitarne, samochody z napędem na cztery koła, wyparły powolne wielbłądy. Na szlakach biegnących przez Mauretanię, Mali i Niger każdy tysiąc kilometrów stawał się osiągalny w jeden dzień. Zbędne stały się nawet utwardzone drogi, część tras przebiega bowiem korytami okresowych rzek. Z miasta takiego, jak mauretański Az-Zuwajrat przy granicy z Saharą Zachodnią, transportuje się papierosy do północnego Mali, skąd w mniejszych porcjach szmuglowane są do Algierii oraz Europy. Pomimo takich dystansów oraz udziału pośredników, ich cena na końcowym odcinku i tak jest niższa od tych w legalnym obrocie. Dzięki temu towarowi Belmokhtar zyskał popularność jako Mr. Marlboro.



Region Sahelu

Ale papierosy to tylko jeden z artykułów. Z transsaharyjskich szlaków korzystają nawet południowoamerykańskie kartele. Narkotyki płyną do Afryki, a stamtąd transportowane są do wybrzeży Morza Śródziemnego i dalej do Europy. Jest to niezwykle dochodowy interes, gdzie kierowca przemytnik za przejazd z Mali do Algierii dostaje 3 tys. euro, co na tym jałowym obszarze jest bardzo znaczącą kwotą. Od kilku lat wozi się także tamtędy emigrantów z całej północnej Afryki, również do Maroka, Tunezji oraz Libii, skąd przebijają się do Europy. Rozmiary i wartości wszystkich tych interesów trudne są do oszacowania, a w zyskach z nich, bezpośrednio lub pośrednio, brał udział Belmokhtar oraz islamskie organizacje terrorystyczne.

Dla pozyskiwania funduszy Belmokhtar wyspecjalizował się także w porwaniach dla okupu. Do największych należało uprowadzenie 32 europejskich turystów w 2003 r. I chociaż Belmokhtar grał w akcji rolę drugoplanową, to w tej i następnych występował jako

negocjator, uzyskując miliony euro za uwolnienie zakładników. Przynajmniej w jednym z przypadków udało mu się także dokonać wymiany na uwięzionych w Mali dżihadystów. Dowodzi to i skuteczności, i silnej pozycji Belmokhtara w jego organizacjach.

Sukcesy zawdzięczał silnym powiązaniom z saharyjskimi społecznościami, które przypieczętował ożenkami z czterema kobietami – Arabkami i Tuareskami. Równolegle członkowie GSPC jeszcze bardziej wzmacniali swoje powiązania, prezentując się lokalnym społecznościom jako uczciwi i pobożni handlowcy. Kupowali zaufanie i przyjaźń płacąc często za żywność podwójną cenę, oferując lekarzy oraz niedostępne leki, czy dostarczając telefony komórkowe i ich wyposażenie. Żenili się także niejednokrotnie z córkami uboższych rodzin, podnosząc tym samym ich status. Działali więc w zgodzie z islamską dobroczynnością.

Odkąd w 1993 roku Belmokhtar powrócił z Afganistanu, stał się kluczowym łącznikiem pomiędzy Al-Kaidą, a algierskimi grupami dżihadystycznymi. W jednym z oświadczeń twierdził, że to on zapoczątkował całą komunikację. Ta teza może być nie do końca prawdziwa, bowiem znane są pojedyncze przypadki wsparcia Al-Kaidy dla innych północnoafrykańskich grup sprzed powrotu Belmokhtara.

Faktem jednak jest, że z biegiem lat jego rola jako reprezentanta organizacji bin Ladena w Maghrebie rosła. Gdy Al-Kaida wysyłała emisariusza do tej części Afryki, to zawsze do Belmokhtara. I tak na przykład odnotowano przybycie tam w 2002 r. niejakiego Abu Mohameda al-Yemeniego z misją rozpoznania możliwości rozwojowych GSPC. Zakończyło się ono porażką, bowiem został szybko zlikwidowany przez oddziały algierskie. Posłano kolejnych emisariuszy i choć dalsze relacje nie są zbyt dokładnie zbadane, to ostatecznie zaowocowały głębszą współpracą. W latach 2002 – 2003, zapewne z uwagi na większą swobodę działania, GSPC przeniosło swoje główne siły do północnego Mali. Decyzja ta szybko okazała się

kluczowa dla integracji dżihadystycznych sił na Saharze i w Sahelu. W 2006 r. organizacja otrzymała błogosławieństwo Al-Kaidy, a rok później przyjęła jej sztandar oraz nową nazwę – Al-Kaida w Islamskim Maghrebie (AQIM).

Z czasem dobroczynność wobec miejscowych powiększyła się o promocję agresywnej wersji islamu, co stało się szczególnie widoczne po uzyskaniu terytorialnej kontroli organizacji w północnym Mali w 2012 r. Dla ideologicznego wsparcia zaangażowali lokalnych religijnych nauczycieli, zwanych marabutami. Przekształcili tym samym tradycyjną strukturę tych społeczności. Marabuci, dotąd mając jedynie symboliczne znaczenie, odtąd uzyskali władzę dzięki materialnemu wsparciu w postaci samochodów, pieniędzy, broni, a nawet ochroniarzy.

Właściwym liderem AQIM był Abdelmalek Droukdel. Belmokhtar należał do elity dowódczej, rywalizując z innym bojówkarzem o imieniu Abou Zeid. Kiedy w 2012 r. Droukdel wybrał na emira Sahelu tego drugiego, Belmokhtar w bliżej nieokreślonych okolicznościach dokonał wewnętrznego rozłamu i z nieznaną liczbą członków organizacji założył nową, o nazwie „Zamaskowany Batalion” (Katibat al-Mulathamini). Nieco później, na początku 2013 r. ta właśnie grupa dokonała napaści na instalację gazową Ajn Amnas.

Równolegle Belmokhtar i jego batalion działali na ogromnym obszarze wykraczającym poza Algierię. Uczestniczyli w wojnie domowej w Mali w latach 2012 – 2013, gdzie połączyli się z „Ruchem na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej” (MUJAO), tworząc później jedną organizację o nazwie „Al-Murabitun” (Strażnicy) nawiązującej do XI-wiecznych islamskich wojowników szerzących islam na Saharze. Jego wpływy, zamachy, porwania, ogarnęły również takie kraje, jak Mauretanię, Niger, Czad, Libię oraz Nigerię, gdzie prawdopodobnie nawiązano jakieś relacje z Boko Haram.

Oświadczenia o zabiciu Belmokhtara w ciągu kilku lat ogłaszano trzy razy. Jakiś czas później okazywało się to nieprawdą.

Ostatnie wydano w styczniu 2015 r., kiedy w amerykańskim nalocie na domniemane miejsce jego pobytu zrzucono kilka pięćsetfuntowych bomb. Nie można w żaden sposób potwierdzić jego śmierci, za to pojawiają się ostatnio pewne doniesienia, że żyje. Trudno więc zdecydować, czy pisać o nim w czasie przeszłym, czy teraźniejszym. Z pewnością za to islamistyczne organizacje Sahary i Sahelu nadal funkcjonują, a jednym z owoców ich działalności jest napływ afrykańskich imigrantów do Europy. Warto więc wiedzieć, że pomagając w tym procederze wspiera się finanse terrorystów z północnej Afryki, takich jak Mokhtar Belmokhtar.

Sławosz Grześkowiak – historyk, filolog angielski oraz absolwent Studium Literacko-Artystycznego UJ. Interesuje się islamem oraz terroryzmem islamskim.

Ponura przyszłość uratowanych Jazydów

Seth. J. Frantzman

Dwadzieścia jeden jazydzkich kobiet i dzieci połączyło się niedawno ze swoimi rodzinami po tym, jak zostały uratowane z rąk ISIS w Syrii. Jest to zaledwie garść spośród trzech tysięcy Jazydów, nadal zaginionych od czasu ataku ISIS na Sindżar w Iraku w 2014 r. i próbie popełnienia ludobójstwa na tej mniejszości religijnej.

ISIS sprzedało także ponad pięć tysięcy jazydzkich kobiet i dzieci w niewolę; to bezprecedensowy akt okrucieństwa, który zgalwanizował świat do połączenia się w międzynarodową koalicję przeciwko ISIS. Teraz, ponad cztery lata od czasu,

kiedy rozpoczął się ten horror, nadal znajduje się ocalałych. ISIS zaatakowało region Sindżar w sierpniu 2014 roku jako część kampanii o przejęcie Iraku i Syrii. Ponad 400 tysięcy Jazydów uciekło przed napaścią i wielu z nich dotarło do obozów uchodźców w kurdystańskim regionie Iraku.

Kiedy ISIS zostało odparte, znaleziono ponad 69 masowych grobów ze zwłokami jazydzkich mężczyzn i kobiet. W sumie ISIS porwało 6417 osób, ale odnaleziono i wykupiono kilka tysięcy, części udało się uciec.

W bitwie o Baghuz w Syrii koalicja pod przewodnictwem USA i Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF) zepchnęła ISIS do małej enklawy nad rzeką Eufrat. Jedną z ocalałych Jazydek, Basze Hammo, powiedziała, że sądzi, iż ISIS w Baghuz przetrzymuje około tysiąca Jazydów. Tak samo jak wielu Jazydów trzymanyh jako niewolnicy, była ona sprzedawana wiele razy i opisała tortury, jakich doznała z rąk europejskich członków ISIS. Jeden z nich, Szwed, zamykał ją w domu na całe dni bez jedzenia. Inny mężczyzna kupił dziewięcioletnią dziewczynkę jako niewolnicę. Wielu z tych Europejczyków poddało się teraz SDF i żądają prawa do powrotu do domu, podczas gdy Jazydzi stoją przed niepewną i ponurą przyszłością, z niewielką pomocą lub bez żadnej pomocy międzynarodowej.

Osiemnaścioro jazydzkich dzieci i trzy kobiety, którym udało się uciec z Baghuz, otrzymały ostatecznie pomoc od SDF w dostaniu się do irackiej granicy. Tam jednak spotkała je przeszkoda w postaci irackiego rządu, który nie chciał otworzyć przejścia. Ostatecznie naciski ze strony Jazydów w Sindżar, jak mówią miejscowi, doprowadziły do otwarcia granicy z Syrią.

Kiedy dotarli do północnego Iraku, szejik Naser Basza Chalaf, przywódca społeczności i polityk, zamieścił 2 marca zdjęcie z ocalałymi. Opisał ich przyjęcie i opowiedział o tym, jak Jazydzi byli „poddani najgorszym rodzajom maltretowania i napaści seksualnych oraz tortur psychicznych”.

Dr Nemam Ghafouri – założycielka i przewodnicząca Wspólnej Pomocy dla Kurdystanu – powiedziała, że Jazydzi także na wolności nadal cierpią z powodu dyskryminacji w północnym Iraku. Opisała, jak uratowane dzieci i kobiety musiały czekać na granicy. Podobno obrażały je władze i nie dostarczyły oficjalnej państwowej pomocy po powrocie.



Nemam Ghafouri

“W odróżnieniu od bojówkarzy ISIS i ich rodzin, którzy poprzednio otrzymali swobodny przejazd w wygodnych autobusach” – powiedziała, że Jazydzi dostali koszmarne transport i żadnej pomocy. To wywołało rozgoryczenie i poczucie beznadziei wśród ocalałych z ludobójstwa. Byli torturowani przez cztery i pół roku, i jak mówi, mimo konferencji pełnych pustych słów o pomocy dla nich, niewiele robi się w rzeczywistości.

Koalicja walcząca z ISIS zebrała się w Waszyngtonie. Uczestniczyło w niej 79 członków. Przemawiała także Nadia Murad, ocalała z ludobójstwa Jazydów, a sekretarz stanu USA, Mike Pompeo mówił o potrzebie sprawiedliwości, ale wydaje się, że za słowami nie idą działania w północnym Iraku.

Murad Ismael, przywódca organizacji Yazda, która popiera Jazydów, powiedział, że społeczność Sindzar domaga się od rządu irackiego, Regionalnego Rządu Kurdystanu i ONZ “szybkiego działania dla ratowania pozostałych w niewoli kobiet i dzieci. Żądamy szybkiego utworzenia siły specjalnej i dotarcia do sił bezpieczeństwa w Syrii tak szybko, jak to możliwe”. Murad mówi, że koalicja musi mieć plan pomocy w ratowaniu nadal zaginionych Jazydów. W przeszłości koalicja pokazywała, że to nie jest jej priorytet mimo faktu, że prezydent USA Barack Obama dał rozkaz do interwencji przeciwko ISIS po zapoznaniu się z wydarzeniami w Sindzar w sierpniu 2014 roku.

Kiedy 21 Jazydów dotarło z powrotem do północnego Iraku, jeden z nastolatków o imieniu Salim powiedział, że jest szczęśliwy z powrotu do rodziny. „Było nas wielu [Jazydów w Baghuz], ale nie wiem, co stało się z innymi” – powiedział.

SDF informuje, że po dwóch dniach ciężkich walk, by pokonać ISIS w Baghuz, była przerwa w ofensywie „z powodu niewielkiej liczby cywilów trzymanyh jako ludzka tarcza przez Daesh [ISIS]”. Jane Arraf, międzynarodowa korespondentka NPR, która relacjonowała wydarzenia, pisze, że panuje niepokój o Jazydów trzymanyh przez ISIS, którym nie pozwolono na ucieczkę z Baghuz.

“Podczas gdy ISIS wysłało własne żony i dzieci dla ich bezpieczeństwa przed rozpoczęciem bitwy, według informacji posiadanych przez Jazydów, ISIS powiedziało jazydzkim kobietom ‘to, co stanie się z nami, stanie się z wami’” – napisała Arraf.

ISIS podobno obcięło głowy 50 ludziom w Baghuz w ostatnich tygodniach i sądzi się, że część z nich to Jazydzi. To pokazuje trudny obraz tego, co zdarzyło się z Baghuz. Czy pozwolono 13 tysiącom członków ISIS na spokojne wyjście, podczas gdy ofiary ISIS są trzymane jako zakładnicy? Jeden australijski członek ISIS po wyjściu z Baghuz pozował z żywnością i uśmiechającymi się działaczami organizacji humanitarnych.

W „New Zealand Herald” znajduje się doniesienie, że Mark Taylor, członek ISIS z Nowej Zelandii, powiedział dziennikarzowi, że z tych pięciu lat, które spędził z ISIS, najbardziej żałuje, że nie mógł „kupić niewolnicy”. Holenderski członek ISIS, Yago Riedijk, także udzielał wielu wywiadów, rozparty w wygodnym fotelu, i opowiadał, że wróci do Holandii, by żyć „jak umiarkowany muzułmanin”.

Tymczasem jazydzkie ofiary w Sindzar żyją w budach i namiotach cztery lata po ludobójstwie, w gorszych warunkach i bez takiej

infrastruktury, jaką ma wielu członków ISIS, którzy opuścili Baghuz. Wideo pokazało 21 ocalałych, jak muszą przedzierać się przez błoto, by dotrzeć do swoich rodzin, nawet bez torby z żywnością, jaką dostawali członkowie ISIS po odejściu z Baghuz.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło publikacji po polsku: www.listyznaszegosadu.pl

Historia jednego dżihadysty

Włoski dżihadysta, który dołączył do ISIS, chciałby wrócić do domu. Mówi, że chociaż organizacja spodziewa się utracić swoje ostatnie terytorium na wschód od Eufratu, od dawna planuje nową fazę działań, przemycając setki ludzi, by organizować uśpione komórki w Iraku i Syrii.

Pochodzący z Maroka Mounsef Al Mkhayar powiedział, że grupa terrorystyczna przyrzekła „zemścić się” za obecne porażki. Mężczyzna przebywa w więzieniu w północnej Syrii, prowadzonym przez Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), gdzie znalazł się po opuszczeniu ISIS dwa miesiące temu, gdy dotarły tam wojska wspierane przez USA.

Al Mkhayar był wcześniej skazany przez sąd w Mediolanie na osiem lat więzienia za rozpowszechnianie propagandy ISIS i próbę rekrutacji Włochów do grupy. Kiedyś był ateistą z zamiłowaniem do muzyki rap i marzył o przeprowadzce do Ameryki, a do ISIS dołączył w wieku 18 lat. Większość życia spędził w Mediolanie, a następnie został umieszczony w domu dla młodych ludzi z problemami. Spędził też miesiąc w więzieniu za narkotyki. Zaczął oglądać filmy ISIS i rozmawiać z rekruterami online. Zaledwie miesiąc zajęło mu podjęcie decyzji o wyjeździe do Syrii. Wyjechał tam z przyjacielem

cztery lata temu. Po szkoleniach wojskowych i religijnych Al Mkhayar walczył na różnych frontach, a jego przyjaciel zginął na polu bitwy. Gdy ISIS straciło syryjską kwaterę główną w Rakce, wyjechał na wschód przez pustynię, w kierunku granicy irackiej. Jak mówi, po serii porażek we wschodniej Syrii przywódcy ISIS byli w rozsypce, zabijali konkurencyjnych duchownych i emirów.

Następnie próbował zakończyć walkę, ale został pochwycony i odesłany na linię frontu. Al Mkhayar wylądował w Baghouz, gdzie, jak twierdzi, ostatni bojownicy zostali podzieleni na tych, którzy chcieli zrezygnować lub walczyć na śmierć. Jego żona, Kurdyjka z Kobane, którą poślubił trzy lata temu, przekonała go do wyjazdu. „Widziałem jak moja córeczka słabnie. Bałem się, że moje dzieci umrą” – powiedział. Teraz nie może spać z powodu żony i dwóch córek, które znajdują się w obozie dla przesiedleńców w innej części Syrii. Jego żona ma urodzić za miesiąc.

Al Mkhayar, obywatel Włoch, mówi, że wciąż wierzy w ideę kalifatu dla muzułmanów, ale oskarża przywódców ISIS o rządzenie na ich terytorium jak „mafia”, która dąży jedynie do zarabiania pieniędzy i bezkarnie łamie własne zasady. „Dowódcy ukradli pieniądze i uciekli do Turcji, Iraku lub zachodniej Europy, nakazując ludziom pozostać i bronić islamu” – mówi.

Oprac. Anna Żelazna na podst. www.thenational.ae

ISIS słabnie, dżihadyzm coraz groźniejszy

Abigail R. Esman

Rok 2018 za Zachodzie był relatywnie spokojny w kontekście dżihadu. W Europie dokonano tylko sześciu ataków terrorystycznych, w porównaniu z dwudziestoma w roku 2017.

Spadek ten, wraz z militarnym upadkiem Państwa Islamskiego sprawił, że politycy i podobni im mędracy ogłosili zwycięstwo nad ISIS i zaczęli określać wszelkie obawy przed potencjalnymi atakami terrorystycznymi islamistów mianem rasistowskiej „islamofobii”. Są jednak w błędzie.

Raport opublikowany w ubiegłym tygodniu przez Holenderskiego Krajowego Koordynatora ds. Walki z Terroryzmem i Bezpieczeństwa potwierdza, że islamski ekstremizm, a zwłaszcza salafizm, rozwijają się w Europie i zwiększają wysiłki rekrutacyjne mające na celu radykalizację europejskich muzułmanów w salafickich szkołach, meczetach i grupach społecznych. Co więcej, ISIS wciąż pozostaje zagrożeniem, przede wszystkim z powodu bojówkarzy – wyszkolonych Europejczyków, którzy walczyli dla ISIS i którzy próbują teraz wrócić do swoich domów sprowadzając do nich nabytą ideologię. ISIS jednocześnie kontynuuje rekrutację wykorzystując propagandę, prowadzoną głównie w sieci. Zgodnie z Holenderskim Raportem Zagrożenia Terroryzmem ([DTN report](#), Dreigingsbeeld Terrorisme Nederland), ISIS i Al-Kaida, pomimo poniesionych strat, „w każdej chwili” są gotowe do przeprowadzenia ataków w Europie.

Raport został opublikowany w kluczowym momencie, gdy europejskie rządy zmagają się z pytaniem, czy przyjąć powracających bojówkarzy, czy pozostawić ich na byłych terytoriach ISIS po tym, jak opuszczą je amerykańskie wojska – co planuje zrobić prezydent Trump. Zdaniem Jasona Waltersa z holenderskiej organizacji antyterrorystycznej [Blue Water Intelligence](#), „zagraniczni bojówkarze, którzy są w tej chwili zatrzymywani, stanowią trzon ruchu dżihadystycznego”. Dodał on również, iż „nie istnieje żaden przypadek kogokolwiek należącego do trzonu tego ruchu, kto uległby deradykalizacji za sprawą programów deradykalizacyjnych”.

Walters wie, co mówi. On sam – jako członek holenderskiego ekstremistycznego ugrupowania Hofstadgroep, którego przywódca, Mohammed Bouyeri, w 2004 r. zamordował Theo van Gogha – został w 2006 r. skazany na piętnaście lat za terroryzm. W czasie trwającej dziewięć lat odsiadki, jak powiedział później dziennikarzom, zaczął czytać prace Heideggera i Nietzschego i zadawać sobie pytania: „Co jest prawdą?”, „Czym jest wiedza?”. To zniszczyło jego dotychczasowy światopogląd. Wkrótce porzucił nie tylko radykalne środowisko, ale i sam islam.

CYTAT

Nie można tego powiedzieć natomiast o jego bracie, Jermaine, który również należał do Hofstadgroep. W przeciwieństwie do Jasona, Jermaine dołączył do Państwa Islamskiego i został zabity w bitwie o Rakkę w czerwcu 2015 r. Śmierć brata i jego zaangażowanie w działania ISIS sprawiły, że tematyka powrotu bojówkarzy do kraju stała się dla Jasona priorytetem. Dlatego też powtarza ostrzeżenia DTN przed zagrożeniem ze strony powracających dżihadystów, zwłaszcza kobiet. Jego zdaniem zagrożenie nie dotyczy tylko Europy, ale także Kanady i Stanów Zjednoczonych. Wnioski z raportu sięgają jeszcze dalej, wskazując na rozwijającą się sieć współpracy między salafitami i zwolennikami ISIS w Europie oraz poza jej granicami.

Co więcej, zarówno powracający dżihadyści, jak i wspierający ISIS salafici na Zachodzie coraz bardziej interesują się użyciem substancji chemicznych i broni biologicznej, co pokazały ubiegłoroczne próby produkcji rycyny w Niemczech, czy zatrucia wody pitnej na Sardynii.

Salafizm, czyli skrajna, brutalna wersja islamu, rośnie na Zachodzie w siłę, stanowiąc często pomijane zagrożenie. Według wspomnianego raportu „osoby propagujące salafizm niosą teokratyczne przesłanie oparte na surowej i ślepej wierze w Allaha i szariat. (...) Celem tego przesłania jest odrzucenie i obalenie instytucji demokracji, zarówno jako systemu politycznego, jak i formy społeczeństwa. W ramach ruchu salafickiego aktywiści pragną ustanowić nową strukturę

społeczną, której nie da się pogodzić z holenderskimi wartościami demokratycznymi”.

Salafickie ugrupowania często stają się miejscami, w których dżihadysty spotykają się z podatną na wpływy młodzieżą. Liczba tych młodych osób wzrasta wraz z otwieraniem w Europie coraz większej liczby prowadzonych przez salafitów szkół oraz rosnącą liczbą młodych muzułmanów z Europy, którzy studiują na uniwersytecie w Medynie, mając za cel rozprzestrzenianie salafickiego przekazu.

Zdaniem Waltersa społeczeństwo i media w Europie powinny wreszcie zainteresować się takim rozwojem wydarzeń. Uważa on, że raporty takie, jak ten opublikowany w Holandii, odgrywają kluczową rolę i powinny stać się częścią debaty publicznej. Walters napisał również na Twitterze, że nie sposób prowadzić debaty publicznej, która nie jest oparta na wiedzy.

Oprac. Bohun, na podst. www.investigativeproject.org

Polityka, teologia i religia w dżihadystycznej agresji

Jonathan Cole

Pomimo globalnego rozprzestrzeniania się w ostatnich dekadach dżihadystycznej agresji, wielu wykształconych ludzi z Zachodu ciągle postrzega to zjawisko jako następstwo błędnej, ekstremistycznej interpretacji dżihadu.

Ich zdaniem, nie ma ona nic wspólnego z prawdziwym znaczeniem tej koncepcji (to znaczy „wewnętrzna duchowa walka”), lub w ogóle z właściwym duchem i nauczaniem islamu.

Jednakże, chociaż przytłaczająca większość muzułmanów na świecie nie popiera aktywnie globalnego ruchu dżihadystycznego, nie znaczy to wcale, że dżihadyści zawłaszczyli lub wypaczyli islam. Zarówno głoszone przez nich cele, jak i sposób działania, odzwierciedlają autorytatywne islamskie teksty, tradycje i historię i z nich wypływają. Zrozumienie tego wymaga większej koncepcyjnej jasności co do związków pomiędzy trzema zachodnimi kategoriami znajdującymi się w samym sercu kontrowersji: polityki, teologii i religii.

Polityka

Globalny ruch dżihadystyczny ma charakter polityczny ze względu na dwa istotne i nie budzące wątpliwości aspekty. Po pierwsze, aspiruje do kierowania i administrowania państwami, tak jak ISIS w części Syrii i Iraku, chociaż krótkotrwale. Rzeczywiście, dżihadyści posiadają unikalną i skuteczną, we własnym rozumieniu, islamską sztukę zarządzania i administrowania państwami. Po drugie, dżihadyści starają się pozyskać polityczną władzę, używając agresywnych rewolucyjnych środków, głównie rebelii wspieranych terroryzmem i innymi taktykami.

Dżihadystyczna agresja, kierowana przeciwko muzułmańskim reżimom czy też zachodnim rządóm i społeczeństwóm, ma zatem charakter polityczny, ponieważ pragnie ustanowić rządy islamu na terytoriach państw i w ten sposób wdrożyć swoje cele polityczne. Docelowo dżihadyści chcą znieść granice między tymi państwami, obecnie suwerennymi według prawa międzynarodowego i utworzyć globalny kalifat.

Zgodnie z fundamentalnym poglądem islamu, dżihadyści kategorycznie odrzucają funkcjonalny rozdział między prywatną (duchową) a publiczną (polityczną) sferą zarówno w życiu jednostki, jak i społeczeństwa ze względu na swoje rozumienie dwóch fundamentalnych cech islamu: islam jest zarówno „kompletny” (*kamil*), co oznacza doskonały i wystarczający, oraz „zupełny” (*shamil*), obejmujący wszystkie aspekty

ludzkiego życia. Jak to ujął założyciel islamistycznego ugrupowania Hizb at-Tahrir, Taqi ad-Din an-Nabhani, islam „jest kompletnym i zupełnym ustrojem dla wszystkich ludzi, który muzułmanie są zobligowani w całości wdrożyć i utrzymywać.” [\[1\]](#)

Zatem gdzie ta kompletna i zupełna koncepcja islamu, nie uznająca rozróżnienia ani oddzielenia pomiędzy polityką a religią, pomiędzy tym, co świeckie a tym, co święte, wyznacza miejsce kategorii „polityka” w myśli dżihadystycznej? W języku arabskim istnieje słowo „polityka” (*siyasa*), które odpowiadałoby tej zachodniej kategorii. Jednak *siyasa* nie jest koncepcją koraniczną, co może tłumaczyć, czemu nie jest to centralna koncepcja w dżihadystycznej literaturze.

Z drugiej strony jest kilka ważnych koncepcji koranicznych zajmujących główne miejsce w myśli dżihadystycznej, które według zachodnich pojęć można byłoby uznać za polityczne. Są to *khalifa* (kalif), *Shari'a* (szariat) i mniej znane pojęcie *hukm*, które oznacza „osąd” lub „zasadę”. Wersety Koranu zawierające jedno lub wiele tych pojęć często pojawiają się w tekstach dżihadystycznych i razem tworzą podwaliny teologicznej, dżihadystycznej teorii politycznej. (...)

Zachodni naukowcy, dziennikarze i politycy powinni przestać zaprzeczać roli islamskiej teologii we współczesnym dżihadyzmie.

Termin *khalifa* (kalif) pochodzi od czasownika *khalafa*, oznaczającego podążanie lub odniesienie sukcesu. Kalif dosłownie oznacza sukcesora, a w kontekście islamu szczególnie oznacza sukcesora proroka Mahometa, pierwszego politycznego władcy islamu. Wydane w 2014 roku oświadczenie Państwa Islamskiego o utworzeniu przez nie domniemanego kalifatu żywo ilustruje, jak koraniczne pojęcie kalifa jest wykorzystywane przez dżihadystów do wspierania celów politycznych. To oświadczenie było zatytułowane: „To obiecał Bóg,” [\[4\]](#) i zaczyna się od wersetu 55 z sury *an-Nur*, mówiącego:

„A Bóg obiecał tym spośród was, którzy uwierzyli i którzy czynili dobre dzieła, iż uczyni ich namiestnikami na ziemi, jak uczynił namiestnikami tych, którzy byli przed nimi. I On umocni ich religię, którą dla nich wybrał, i zamieni ich obawę w bezpieczeństwo. Oni będą Mnie czcić, nie dodając Mi niczego za współtowarzyszy. A ci, którzy nadal pozostaną niewiernymi, to ludzie bezbożni!”

Słowo przetłumaczone jako „uczyni namiestnikami” („władcami” w innych tłumaczeniach) to *istakhlafa* pochodzące od *khalafa* z konotacjami do słowa kalif.[\[5\]](#) Na tej podstawie oraz innych powiązanych fragmentów Koranu, ISIS dowodzi w tym oświadczeniu, że Bóg obiecał islamowi globalne przewodnictwo i suwerenność na Ziemi, ale spełnienie tej obietnicy zależy od czczenia Boga w najściślejszy monoteistyczny sposób. W konsekwencji, torowanie drogi do spełnienia obietnicy Boga jest jedną z centralnych misji globalnego ruchu dżihadystycznego.

Ten wgląd w dżihadystyczną egzegezę pokazuje, że chociaż dżihadyści formalnie nie uznają zachodniego podziału na politykę i religię, mają coś podobnego do teorii polityki. Bóg włada Ziemią jako władca poprzez swoje prawo objawione w postaci szariatu, a ludzkie zadanie polityczne polega na zapewnieniu, by panowanie tego suwerena obejmowało wszystkie dziedziny relacji społecznych. Pozorna sprzeczność w nieoddzielności polityki i religii rozwiązana jest poprzez przypomnienie, że islam jest kompletnym i zupełnym sposobem życia. Dla dżihadystów islam jest *nidham* (reżimem, ustrojem) i *manhaj* (programem), który ma być całkowicie wdrożony zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej. W tym sensie, dżihadystyczna teoria polityczna i manifest polityczny z niej wypływający (polityczny w zachodnim sensie) są po prostu wymiarami życia według islamu.

Dżihadystyczna walka, tworzenie państwa islamskiego i publiczne wdrażanie szariatu są związane z osobistymi powinnościami moralnymi i obowiązkami, takimi jak odprawianie

salat – modlitwy pięć razy dziennie. Wszystko jest częścią jednego reżimu i programu. Dżihadysty często przekonująco opisują dżihad jako *ibada* (kult), co wskazuje na to, jak jest on zintegrowany z holistyczną koncepcją i praktyką islamu jako sposobu życia.

Globalny ruch dżihadystyczny i jego agresja są w pełni politycznym ruchem. Pozostaje jednak pytanie, czy sama polityka może wystarczyć do kompletnego i zupełnego zrozumienia tego ruchu i jego agresji. Tutaj dochodzimy do teologii.

Teologia

Teologia, w zachodnim sensie, nie jest kategorią w myśli dżihadystycznej, a zapewne też i w muzułmańskiej. Jedno arabskie pojęcie jest równe angielskiemu słowu „teologia”, *ilm al-lahut*, ale odnosi się ono jedynie do teologii chrześcijańskiej.

Z drugiej strony islam ma własną, rdzenną tradycję nauczania z unikalnym językiem określoną szerokim pojęciem *ulum Islamiya* (nauki muzułmańskie). Obejmują one cały wachlarz dyscyplin, niektóre z odniesieniami do innych religii, jak *tafsir* (egzegeza) – można ją spotkać także w judaizmie i chrześcijaństwie. Inne są właściwe tylko dla islamu, jak nauka o hadisach, badanie biografii proroka i *asbab an-nuzul*, będąca nauką określania kolejności i okoliczności towarzyszących objawieniu każdej z części Koranu, ponieważ fragmenty w surach nie są ułożone w porządku chronologicznym.

Tym niemniej, można produktywnie stosować zachodnią (lub chrześcijańską) koncepcję teologii do analizowania globalnego ruchu dżihadystycznego, podobnie jak to było w przypadku polityki. Daje nam to kilka charakterystycznych cech nie wynikających z polityki, a odróżniających globalny ruch dżihadystyczny od świeckich ruchów politycznych, z którymi się go (błędnie) porównuje.

Konwencjonalna, chrześcijańska definicja teologii oznacza „nauczanie o Bogu i jego relacji do świata od stworzenia do spełnienia, szczególnie jeśli jest to przedstawione w uporządkowany, spójny sposób.” [6] W tym sensie możliwe jest przyjęcie konkluzji, że dżihadysty mają swoją teologię kształtującą ich światopogląd i działalność polityczną.

Wprowadzenie kategorii „teologia” pozwala także zidentyfikować coś unikalnego dla dżihadystycznych pojęć politycznych, takich jak *kalif*, *szariat* i *hukm*. Są to teologiczne koncepcje w dwojakim znaczeniu, odnoszącym się do nauczania o Bogu oraz jego relacjach ze światem i znajdują swoje źródło w tekście uważanym za słowa samego Boga, artykułującego swoją wolę w stosunku do ludzkości.

Niektóre z fundamentalnych koncepcji dżihadystycznej myśli i działań mogą być zatem opisane przy użyciu dwóch różnych zachodnich kategorii: polityki i teologii. Inaczej mówiąc, potrzeba dwóch zachodnich koncepcji, aby odpowiednio opisać (nie mówiąc o wyjaśnieniu) kluczowe aspekty myśli dżihadystycznej, które łącznie tworzą „polityczną teologię”. O centralnych koncepcjach dżihadystycznych, takich jak *kalifat*, *szariat* i *hukm*, najlepiej myśleć jak o koncepcjach teopolitycznych, odnoszących się zarówno do relacji między Bogiem a światem, jak i do zarządzania państwami.

Zrozumienie globalnego dżihadystycznego terroryzmu ilustruje konieczność zintegrowania polityki i teologii. Moralne uzasadnianie zabijania ludzi Zachodu jest fundamentalnie teologiczne, oparte na interpretacji przykazań przekazanych przez Boga w Koranie i modelowym działaniu wojennym prowadzonym przez Mahometa i jego sukcesorów. Jednak dobór celów terrorystycznych często jest dokonywany na podstawie rozważań politycznych. Cele te rzadko, jeśli w ogóle, wybierane są na podstawie objawienia, lecz raczej ze względu na ich strategiczną, symboliczną i polityczną wagę dla szerszej politycznej agendy dżihadystycznej: dojścia do władzy i wdrożenia „prawdziwych” islamskich rządów.

Czemu zatem mówienie o teologii w kontekście globalnego dżihadystycznego ruchu i jego agresji wzbudza tyle kontrowersji? Jednym z wyjaśnień jest natura nowoczesnych nauk społecznych, gdzie dyskomfort związany z kategorią teologii jest wyczuwalny lub jawny. Można to przypisać temu, co Jason Blum trafnie nazywa „metodologicznym i ontologicznym naturalizmem” większości badaczy w dziedzinie nauk społecznych; pomysłowi, że „zjawiska powinny być wyjaśniane jedynie poprzez przyczyny i kategorie naturalne (zwykajne, nie religijne).” [\[7\]](#)

Metodologiczny i ontologiczny naturalizm traktuje teologię i jej podmioty jako nieistotne, ponieważ nie istnieje coś takiego jak „boskie objawienie dla świata.” Teologiczne koncepcje i retoryka, wraz z religijną praktyką i doświadczeniami, powinny być wyjaśniane jedynie poprzez naturalne przyczyny i zjawiska, których nie można znaleźć, gdy podmioty deklarują teologiczną motywację i cele. Polityka, w odróżnieniu od teologii, jest uważana za rzeczywistą, namacalną oraz, co najważniejsze, naturalną i z tego powodu za kategorię uprawnioną w objaśnianiu przyczyn globalnego ruchu dżihadystycznego.

Naukowcy z dziedziny nauk społecznych odczuwają presję, ponieważ dżihadystyczna literatura jest przepełniona językiem teologicznym. Zatem muszą coś zrobić z wyrażoną przez dżihadystów teologią. W literaturze akademickiej i publicznych komentarzach najpopularniejsze są dwie strategie. Jedna to minimalizowanie znaczenia dżihadystycznej teologii, a następnie ignorowanie jej. Druga to tłumaczenie dżihadystycznej teologii jako po prostu polityki pod inną nazwą.

Thomas Hegghammer, wiodący ekspert w dziedzinie globalnego ruchu dżihadystycznego, jest jaskrawym przykładem strategii „minimalizuj-i-ignoruj”. Chociaż uznaje, że ruch „ma oba wymiary: teologiczny i polityczny i można go analizować z obu perspektyw”, jest za koncentrowaniem się jedynie na polityce,

ponieważ teologia, chociaż użyteczna do zrozumienia „intelektualnego źródła poszczególnych tekstów,” nie wyjaśnia „politycznych preferencji” dżihadystów. [8] Zatem dżihadyści mają teologię, ale taką, która nieszczególnie wyjaśnia ich agresywną, rewolucyjną polityczną agendę.

Z kolei francuski naukowiec w dziedzinie polityki Olivier Roy, dużo publikujący na temat islamizmu i islamistycznego terroryzmu, utrzymuje, że agresja dżihadystów powstaje z czegoś, co on nazywa „islamizacją radykalizmu” a nie „radykalizacją islamu”. Twierdzi, że „buntownicza młodzież po prostu znalazła w islamie paradygmat dla swojej totalnej rewolty”. [9] Innymi słowy, dżihadyści powinni być rozumiani jako polityczni rewolucjoniści, którzy przez przypadek wyrażają swoje tendencje poprzez islam, być może ze względu na wygodę, bo urodzili się w muzułmańskich rodzinach i społecznościach.

Jednak dowody zmuszają Roya do ciągłego używania pojęcia „religia”, co podkopuje jego tezę, że teologia ma jedynie pomocnicze znaczenie. Przyznaje, że zagraniczni dżihadyści z Francji i Belgii wydają się w zdecydowanej większości „ponownie narodzonymi” muzułmanami, którzy „po okresie zdecydowanie świeckiego życia ... nagle znów podejmują swoje praktyki religijne”. Dalej konkluduje, że są oni „szczerymi wiernymi”. Jednak wtedy wydaje się być skonfundowany faktem, że „wśród dżihadystów występuje niedostatek wiedzy religijnej”. [10] Roy przyjmuje ten brak wiedzy teologicznej jako dowód na to, że teologia jest mało ważna dla rewolucyjnego impulsu kierującego zbuntowanymi młodymi muzułmanami ku agresji. Jest to jasny przykład strategii typu polityka-pod-inną-nazwą.

Analiza Roya odzwierciedla częsty wśród dzisiejszych socjologów problem: niemożność wzięcia na poważnie zadeklarowanych, a nawet obserwowanych, religijnych doświadczeń, nawet gdy odnoszą się one do młodych ludzi, którzy w jednej chwili podjęli decyzję o porzuceniu

dotychczasowego życia, by walczyć, a może nawet zginąć w imię islamu.

Inne źródło kontrowersji odnosi się do zachodnich muzułmańskich uczonych, dla których pytania o teologię dżihadystyczną są w nieunikniony sposób normatywne. Stawka w przypadku zachodnich muzułmańskich uczonych jest zdecydowanie wyższa niż dokładne opisanie dżihadystycznej teologii. Jest całkowicie zrozumiałe, że tacy uczeni chcą dyskutować o normatywnych twierdzeniach dżihadystów i proponują alternatywne odczytanie tych samych źródeł czy tradycji.

Jednak pojawia się napięcie, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że globalny ruch dżihadystyczny nie zadaje normatywnych pytań teologicznych niemuzułmańskim uczonym czy też faktycznie większości ludzi Zachodu. Niektórzy muzułmańscy uczeni błędnie tłumaczą opisowe stwierdzenia niemuzułmańskich uczonych dotyczące teraźniejszych wierzeń dżihadystów jako normatywne twierdzenia o islamie jako całości, a potem przeciwstawiają się tym opisom. Protestują przeciwko temu, żeby niemuzułmańscy naukowcy adaptowali język dżihadystów, ponieważ wierzą, że to niesłusznie legitymizuje dżihadystów.

Niektórzy w tej sprawie dochodzą do ekstremum. Na przykład muzułmańska uczona Asma Afsaruddin argumentowała, że „ci, którzy opisują działania zbrojnych grup jako dżihad są częścią tego problemu”. Nawet prowokacyjnie zasugerowała, że to „islamofobowie”, „koncentrują się na pojęciu dżihadu jako zbrojnej walce”. [\[11\]](#) Ta opozycja nawet przeciwko mówieniu o dżihadystycznej teologii spycha wielu niemuzułmańskich naukowców na wygodniejsze i niekontrowersyjne wody politycznych wyjaśnień, które są również oferowane przez muzułmańskich uczonych, takich jak Afsaruddin.

Lecz jak zauważył Sun Tzu: „Jeśli znasz siebie, ale nie wroga, z każdym zwycięstwem będziesz także cierpieć z powodu porażki”. [\[12\]](#) Wykluczanie uczciwych, empirycznych studiów nad myślą dżihadystyczną jest po prostu kontrproduktywne, jest

przepisem na wielkie niezrozumienie wroga, z którym Zachód, słusznie czy nie, jest w stanie wojny. Muzułmańscy naukowcy nie rozpoznają, że to nie „islamofobia” spowodowała publiczną dyskusję nad dżihadem. To sam globalny ruch dżihadystyczny jest za to odpowiedzialny. Gdyby nie było ludzi uznających siebie za dżihadystów, prowadzących opisywane przez siebie jako dżihad działania przeciwko rządów państw z mniejszością muzułmańską i ich zachodnim sojusznikom, wtedy pytania o dżihad byłyby prawdopodobnie równie rzadko zadawane, jak przed 9/11. Muzułmańscy naukowcy, tacy jak Afsaruddin, mogliby być także bardziej wyczuleni na fakt, że chociaż restrykcyjne odczytywanie i stosowanie dżihadu jest godne pochwały, to nie ma wpływu na to, w co wierzą dżihadyści, a właśnie to z kolei twórcy polityki, naukowcy i ogólnie opinia publiczna starają się zrozumieć.

Religia

Religia jest najłatwiejszą do zaobserwowania w myśli dżihadystycznej zachodnią koncepcją. Termin *din* (religia) często pojawia się i zajmuje centralne miejsce w literaturze dżihadystycznej. Co więcej, dżihad taki, jakim go sobie wyobrażają dżihadyści, jest fundamentalnym elementem *din al-Islam* (religii islamu). Można wysunąć twierdzenie, że w świecie dżihadystycznych koncepcji teopolityczne pojęcia, takie jak *kalif*, *szariat* czy *hukm* można właściwie zrozumieć po prostu jako religijne, lub nawet bardziej precyzyjnie, muzułmańskie, należące do kategorii *din*.

Jednakże kategoria „religia” powoduje prawdziwą konfuzję w zachodnim kontekście sprawiając, że analizowanie globalnego ruchu dżihadystycznego i jego agresji jest pełne napięcia. Problem wynika stąd, że religia w zachodnim kontekście jest ogólnie rozumiana jako zarówno mnogie jak i generyczne zjawisko, w tym sensie, że jest wiele religii mających tę samą esencję. Zachodni pogląd jest widoczny w tym, że zachodnie uniwersytety zajmują się religioznawstwem porównawczym jako metodologią badawczą i celem studiów religijnych, oraz we

współistniejącej obsesji, by zidentyfikować i zdefiniować przypuszczalną międzykulturową esecję religii.

Na przykład amerykański naukowiec Kenneth Rose definiuje religię jako „ludzkie dążenie, by nawiązać relację z niematerialnym wymiarem błogostawieństwa i nieśmiertelności”.[\[13\]](#) Francusko-amerykański katolicki intelektualista René Girard definiuje religię jako „każde zjawisko związane z czynnościami pamiętania, upamiętniania i przedłużania jednomyślności wyłaniające się z zabójstwa zastępczej ofiary”.[\[14\]](#) To są klasyczne, esencjalistyczne definicje religii, problem w tym, że dżihadysty wierzą tylko w jedną religię: islam. Gdy posługują się pojęciem „religia” (*din*), to nie ma ono mnogiej czy generycznej konotacji, co czyni naukowe wysiłki dla znalezienia definicji religii jako analitycznej podstawy do zrozumienia globalnego ruchu dżihadystycznego prawie bezużytecznymi.

Prawdą jest, że definicje religii Rose’a i Girarda w szerokim sensie można stosować do globalnego ruchu dżihadystycznego. Lecz dążenie do błogostawieństwa i nieśmiertelności oraz upamiętnianie zabójstwa zastępczej ofiary raczej nie pomoże zrozumieć umysłu dżihadysty i jego celów. Każde owocne badanie religijnego wymiaru globalnego ruchu dżihadystycznego musi zacząć się od islamu, a nie od tego, co globalny ruch dżihadystyczny może mieć wspólnego np. z buddyzmem.

Nie jest niezasadnym badanie, czy mogą być jakieś wewnętrzne związki między religią a agresją. Jednak jest to osobne pytanie, różne od tego o rolę religii islamu (*din al-Islam*) w dżihadystycznej myśli i działaniach, a łączenie ich obu nie pomaga w zrozumieniu tego drugiego. Chrześcijańskie krucjaty z XII i XIII wieku albo związki niemieckiego kościoła z Trzecią Rzeszą nie rzucają światła na myśl, motywację i cele dżihadystów w XXI wieku. Jednak tego typu sprawy ciągle stają na przeszkodzie w dyskusjach o globalnym ruchu dżihadystycznym.

Podsumowanie

Fałszywa dychotomia religii i polityki od dawna paraliżuje analizę i dyskusję o konflikcie Zachodu ze współczesnymi dżihadystami. Zamiast trzymać się tego płytkiego i przestarzałego paradygmatu, zachodni naukowcy, dziennikarze i politycy powinni przestać zaprzeczać roli islamskiej teologii we współczesnym dżihadyzmie. Rozpoznanie, że Zachód stoi w obliczu potężnej „islamskiej teologii politycznej” w formie globalnego ruchu dżihadystycznego, będzie pierwszym krokiem do zrozumienia prawdziwej natury jednego z najbardziej długotrwałych wyzwań w zakresie bezpieczeństwa.

Tłumaczenie Grażyna Jackowska, na podst.: <https://www.meforum.org/7265/politics-theology-and-religion-in-jihadist> (tamże przypisy w jęz. angielskim)

Jonathan Cole jest doktorem teologii politycznej, ekspertem od spraw Bliskiego Wschodu. Wykłada na Charles Strut University w Canberze. Pracował jako analityk terroryzmu dla rządu Australii.

Islamiści i inteligenci – duet zagrażający wolności słowa

Elan Journo

Cztery lata temu* morderca dżihadysta wtargnął do paryskiej redakcji „Charlie Hebdo” i zastrzelił dziesięcioro pracowników oraz policjanta i ochroniarza.

Po tej masakrze tłumy ludzi wyszły na ulice, żeby uczcić

pamięć poległych dziennikarzy. Na całym świecie i w mediach społecznościowych powtarzano hasło „Je Suis Charlie” w geście solidarności.

Jednakże, kiedy opadł kurz stało się jasne, że wolność słowa zagrożona jest nie tylko z powodu „weta” dżihadystów. Głębszy problem tkwi w nas samych. Wolność wypowiedzi spotyka się z wszechobecną niechęcią. Jeśli nie zrozumiemy jej i nie będziemy jej cenić, stracimy to kluczowe prawo.

Od czasu masakry „Charlie Hebdo” stało się jasne, że wolność słowa jest zagrożona ze strony większości inteligencji, tak samo jak ze strony posługujących się przemocą islamistów.

Na początku pojawiły się głosy krytyki wobec samego „Charlie Hebdo”. Podczas gdy wielu wyrażało solidarność, inni podjęli temat częstego ośmieszania islamu i przedstawiania proroka Mahometa w czasopiśmie.

Wolność słowa jest prawem do wyrażania swojego zdania bez strachu przed odwetem, nawet jeżeli ktoś się z nami nie zgadza i nawet jeśli je odrzuca. To prawo pozwala na różnicę poglądów i nakłanianie innych do zmiany ich zdania. Żaden punkt widzenia – polityczny, religijny czy ideologiczny – nie powinien być wyłączony z krytyki, ośmieszania i podważania go.

Gdy tylko przygasało hasło „Je Suis Charlie”, znaczące głosy zaczęły obwiniać o atak samo czasopismo. Kiedy zrzeszenie pisarzy PEN America postanowiło przyznać „Charlie Hebdo” nagrodę Free Expression Courage Award, ponad dwustu znanych autorów zaprotestowało.

Dziekan szkoły dziennikarskiej, piszący dla „USA Today”, sugerował, że karykatury Mahometa opublikowane w czasopiśmie nie powinny być chronione przez Pierwszą Poprawkę. Natomiast zdaniem Gary’ego Trudeau, twórcy komiksu „Doonesbury”, dziennikarze „Charlie Hebdo” sami sprowokowali morderstwo.

CYTAT

Odrzucenie wolności słowa było widoczne również w innych sferach społeczeństwa. Na przykład od czasu masakry na kampusach uniwersyteckich nasiliły się potyczki słowne dotyczące wolności wypowiedzi. Na uniwersytecie Berkeley studenci protestowali w 2017 roku przeciwko zorganizowanym wystąpieniom, powodując szkody w wysokości stu tysięcy dolarów. W Middlebury College uczniowie przekrzykiwali i przeszkadzali podczas wydarzenia z udziałem kontrowersyjnego pisarza Charlesa Murray'a. Jeden z wykładowców został ranny podczas tego incydentu.

Kluczową kwestią w tych przepychankach jest niepokojący pogląd coraz większej rzeszy studentów, że słowa mogą być przemocą. Zdaniem wielu z nich słuchanie poglądów, które stoją w sprzeczności z ich własnymi opiniami jest równoważne z doświadczaniem przemocy fizycznej. Świadomie zacierają oni granicę pomiędzy mową a działaniem.

Ta tendencja jest złowróżbna, ponieważ usprawiedliwia użycie przemocy w celu uciszenia głosów, z którymi się nie zgadzamy. Według sondaży niewielu studentów byłoby gotowych samemu posłużyć się przemocą, żeby przerwać mówcy, ale 19-30 procent z nich jest zdania, że gdyby zrobił to ktoś inny, jest to usprawiedliwione.

Ataki na wolność słowa pojawiają się również ze strony prawicy. Prezydent Donald Trump nie tylko wchodzi w konflikty z mediami, ale wyraził również szerszą niechęć do Pierwszej Poprawki. Jego zdaniem federalne przepisy o zniesławieniu należy „otworzyć” – prawdopodobnie po to, żeby mógł objąć nimi swoich krytyków. Trump groził również odbieraniem licencji na nadawanie za publikację niepochlebnych materiałów.

Jeśli spojrzymy szerzej, staje się jasne, że zagrożeniem dla wolności wypowiedzi są nie tylko dżihadysty. Żeby ochronić wolność słowa, najpierw musimy ją zrozumieć. Musimy docenić jej wagę dla postępu w życiu ludzkim, wiedzy i rozwoju. Cztery lata od czasu masakry „Charlie Hebdo” pokazały nam, że mamy

jeszcze długą drogę przed sobą.

* Artykuł ukazał się 7 stycznia.

Veronica Franco, na podstawie: www.spiked-online.com

Elan Journo (1976) jest izraelskim pisarzem, specjalizuje się w amerykańskiej polityce zagranicznej. Wykształcony w Londynie, mieszka w Kalifornii.

Przyczyną ekstremizmu jest islam, a nie Zachód

Majid Rafizadeh

Dla mnie, człowieka, który dorastał w fundamentalistycznych krajach muzułmańskich, szerzenie się na Zachodzie apologetów prawa szariatu jest, najłagodniej mówiąc, intrygujące.

Oczywiście, pragnienie, żeby ludzie z innych kultur czuli się mile widziani, jest oznaką dobrego serca. Wielu spośród tych apologetów nie ma jednak bezpośredniego doświadczenia rzeczywistego życia w tej części świata, ani tego, jak czuje się ofiara codziennego radykalnego islamu. Bolesne jest to, że chociaż wielu spośród tych apologetów nigdy nie żyło pod islamskimi rządami, często działają tak, jakby to znali osobiście.

Zacznijmy od tego, co poprawnie [powiedział](#) turecki prezydent, Recep Tayyip Erdogan: „Nie ma umiarkowanego islamu; islam jest islamem”. Islam można jednak interpretować. Nawet Erdogan powiedział – choć nie jest jasne, co miał na myśli – że „Islam musi być unowocześniony”.

Egipski prezydent Abdel Fattah el-Sisi także [wyraził](#) podobny pogląd: „Musimy zrewolucjonizować naszą religię... Musimy uważnie i krytycznie przyjrzeć się obecnej sytuacji... Jest nie do pomyślenia, by ideologia, którą uświęcamy, czyniła cały nasz naród źródłem niepokoju, niebezpieczeństwa, zabijania i niszczenia na całym świecie. Jest nie do pomyślenia, że ta ideologia... Nie mówię o ‘religii’, ale o ‘ideologii’ – o zestawie idei i tekstów, które uświęciliśmy na przestrzeni stuleci do tego punktu, że kwestionowanie ich stało się bardzo trudne... Doszło do tego, że [ta ideologia] jest wroga wobec całego świata...”

Takie poglądy powtarzają inni pobożni muzułmanie. Bardzo szanowane American-Islamic Forum for Democracy dr M. Zuhdiego Jassera w 2015 roku „zebrało się i pomogło zainauguować Muslim Reform Movement... koalicję ponad 15 zachodnich przywódców muzułmańskich (z USA, Kanady i Europy), którego celem jest czynna walka od środka z radykalnym islamem przez kwestionowanie koncepcji islamizmu u samych jego korzeni”.

Ich „Deklaracja na rzecz muzułmańskiej reformy” [oznajmia](#), między innymi:

Odrzucamy interpretację islamu, która wzywa do jakiegokolwiek przemocy, niesprawiedliwości społecznej i upolitycznienia islamu... Możemy przekształcić nasze społeczności w oparciu o trzy zasady: pokój, prawa człowieka i świeckie rządy... Odrzucamy dżihad z przemocą..., Jesteśmy za ochroną wszystkich ludzi wszystkich wyznań i tych bez religii, którzy starają się o wolność od dyktatury, teokracji i islamskich ekstremistów.... Popieramy równe prawa dla kobiet, włącznie z równymi prawami do dziedziczenia, dawania świadectwa, pracy, poruszania się, prawa osobistego, edukacji i wolności. Jesteśmy przeciwko ruchom politycznym w imię religii. Rozdzielamy meczet i państwo.... Sprzeciwiamy się instytucjonalizacji szariatu. Szariat jest stworzony przez człowieka... Wierzymy w życie, radość, wolność słowa... Każdy człowiek ma prawo do publicznego wyrażenia krytyki islamu. Idee nie mają praw. Ludzie mają

prawa. Odrzucamy prawa o bluźnierstwie. Są one przykrywką dla ograniczania wolności słowa i wyznania. Zatwierdzamy prawo każdego człowieka w równym uczestnictwie w idżtihadzie czyli krytycznym myśleniu i staramy się o odrodzenie się idżtihadu... Apostazja nie jest przestępstwem. Naszą ummą – naszą społecznością – są nie tylko muzułmanie, ale cała ludzkość... Opowiadamy się za pokojem, prawami człowieka i świeckimi rządami. Prosimy, stańcie razem z nami!”

Wielu apologetów jednak, kiedy wdają się w dyskusje o islamie, nadal broni fundamentalizmu przez wystawianie niewidzialnych „tarcz”, by odbić nadchodzące pytania, zamiast odpowiedzieć na nie. To odbijanie widać na konferencjach, seminariach i w mediach. Zamiast zająć się podstawowymi kwestiami i faktami o fundamentalizmie – na przykład, prawem szariatu i terroryzmem – część tych apologetów obwinia innych ludzi, jak gdyby wszystko, co jest kwestionowane, było [winą kogoś innego](#). W żadnym razie apologeci nie krytykują samego nauczania, choć kilka słów mogłoby, jak sugerowano, doprowadzić do pilnie potrzebnego „unowocześnienia”.

Apologeci znajdują zamiast tego inne miejsca, żeby wskazywać winę, często preferując Zachód (na przykład, [tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)); a potem używają Zachodu jako kozła ofiarnego. Niektórzy [obwiniają](#) ludzi Zachodu jako kolonialistów i imperialistów – mimo że historycznie rzecz biorąc przez ostatnie 1400 lat to dżihadyści najechali i skolonizowali chrześcijańskie Imperium Bizantyjskie (obecną Turcję); podbili i skolonizowali cały Bliski Wschód, Afrykę Północną i Bałkany, Węgry, Grecję, Hiszpanię – a niedawno, w 1974r., północny Cypr, na który najechali Turcy, twierdząc, że „bronią swoich praw”. Obecnie jedynym krajem, który uznaje turecką okupację północnego Cypru, jest Turcja.

Innym odbiciem, jakiego używają apologeci, jest pomijanie wszystkich wzmianek o [ucisku kobiet](#), jak również o [przemocy](#) lub [zamachach](#) terrorystycznych popełnianych w imię islamu, nawet jeśli zdarzyły się [w zeszłym miesiącu](#).

Zamiast tego wielu apologetów mówi, że islam jest [religią pokoju](#). Tym, co niestety omijają, jest to, że według islamu „pokój” nadejdzie dopiero po nawróceniu się całego świata na islam. Do tego czasu, według islamu, cały świat jest podzielony na dwie części: dar al-Islam („dom islamu”), składający się z tych, którzy już wierzą i [dar al-harb](#) („dom wojny”), składający się z tych, którzy dopiero mają uwierzyć. Wnioskiem z doktryn opartych na dżihadzie i szariacie jest to, że po tym jak wszyscy niewierni uwierzą, wreszcie nastąpi pokój.

„Zwalczajcie ich, aż nie będzie już buntu i religia w całości będzie należeć do Allaha.” ([Koran 8:39](#) Tłumaczenie Józefa Bielawskiego)

Dziwne jest, że nawet po niezliczonych [atakach w Europie tylko od 2001 r.](#), kiedy wszyscy widzieliśmy i odczuliśmy „dom wojny” na własnej skórze, nikt nawet nie wspomina o jego istnieniu. Zamiast tego słyszymy często, także po zamachach terrorystycznych, że „islam jest religią pokoju”. Dlaczego nie słyszymy więcej o „domu wojny”?

Wielu apologetów [przypomina](#) też światu, że w islamie nie wolno „najeżdzać”, a wolno tylko bronić się przed „ciemieżcami”:

„Zwalczajcie na drodze Allaha tych, którzy was zwalczają, lecz nie bądźcie najeźdźcami. Zaprawdę; Bóg nie miłuje najeźdźców!
I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie, i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili

– Prześladowanie jest gorsze niż zabicie. – I nie zwalczajcie ich przy świętym Meczecie, dopóki oni nie będą was tam zwalczać. Gdziekolwiek oni będą walczyć przeciw wam, zabijajcie ich! – Taka jest odpłata niewiernym! –
Ale jeśli oni się powstrzymają... – zaprawdę, Allah jest przebaczący, litościwy!

I zwalczajcie ich, aż ustanie prześladowanie i religia będzie należeć do Allaha. A jeśli oni się powstrzymają, to wyrzeknijcie się wrogości, oprócz wrogości przeciw

niesprawiedliwym! ([Koran 2:190-193](#); Tłumaczenie Józefa Bielawskiego)

CYTAT

Problemem jest jednak to, że ludzie mogą czuć pokusę dostrzegania zagrożenia tam, gdzie w rzeczywistości go nie ma. Wielu ludzi może mieć trudność z uznaniem, że „ciemieżcami” byli ludzie przebywający w World Trade Center (dwukrotnie) lub jadący do pracy w Londynie środkami publicznego transportu 7 lipca 2005 roku, lub klienci [francuskiego](#) czy [niemieckiego](#) targu Bożonarodzeniowego. Ktoś mógłby nawet zacząć postrzegać jako ciemieżcę każdego, kto nie jest muzułmaninem, a nawet nazwać tak niektórych muzułmanów. Czy znaczy to więc, że po prostu przebywanie na [koncercie](#) lub na [stadionie sportowym](#), lub [oglądanie sztucznych ogni](#), lub [jazda](#) rowerem w parku w Nowym Jorku czyni z ciebie „ciemieżcę”? Albo też bycie [chrześcijaninem](#), lub innym [niemuzułmaninem](#), lub nawet „[niewłaściwym](#)” rodzajem muzułmanina?

W czasie, kiedy działy się te potworności, nastąpiły też niezliczone akty agresji ze strony Islamskiej Republiki [Iranu](#), zarówno wobec [cudzoziemców](#), jak jej [własnych obywateli](#). W Iranie, tak samo jak w podobnych mu krajach, prawo szariat – nie zaś Zachód – narzuca [egzekucję gejów](#); traktuje [kobiety](#) jak obywateli drugiej kategorii ([tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)); każe wieszać tych, którzy postanowili opuścić islam; dokonuje [egzekucji nieletnich](#); [dławi i zabija chrześcijan](#) i Żydów, i [kamieniuje kobiety](#) za nawet [rzekome cudzołóstwo](#), które może obejmować sytuację, że kobieta została zgwałcona ([tutaj](#) i [tutaj](#)). Iran więzi i wymierza chłostę za „przestępstwa” takie jak [taniec](#), [słuchanie muzyki](#), urządzenie [przyjęcia](#), [pisanie wierszy](#), [picie alkoholu](#), [pójście na randkę](#), [zdjęcie hidżabu](#), noszenie „[nieislamskiego](#)” ubioru lub „przebywanie w bliskości narzeczonego”.

Czasami, zamiast mówić o tych makabrycznych karach, apologety mogą użyć oskarżenia o „rasizm” jako tarczy, by próbować zatrzymać debatę, zanim się zacznie. [Krytycy](#) zostają potępieni

jako rasiści, zaś „szczegół”, że [religia nie ma nic wspólnego z rasą](#), jest zignorowany.

Wielu tych apologetów, kiedy pyta się ich o takie koszarne czyny odpowiada, że nie mają one „nic wspólnego z islamem” ([tutaj](#) i [tutaj](#)) i że nie są winą nauczania islamskiego. Niektórzy przywódcy polityczni i religijni ([tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)) próbują także [twierdzić](#), że ISIS nie ma „nic wspólnego z islamem”, choć wielu komentatorów słusznie im zaprzecza ([tutaj](#) i [tutaj](#)).

Fakt, że uniwersytet Al-Azhar, centrum sunnickiego islamu w Kairze, [odmawia](#) oskarżenia grup terroru o herezję, powinien rozwiać wszystkie fantazje o tym, czego naucza islam. Większość muzułmanów, oczywiście, nie dokonuje tych makabrycznych czynów i nawet by im się to nie śniło. Apologeci na Zachodzie wydają się jednak widzieć tylko sentymentalne fantazje tworzone w ich umysłach.

Tym zaś, co widzimy, choć moglibyśmy pragnąć tego nie widzieć, jest – jak to powiedział Erdogan – islam głównego nurtu.

Niektórzy apologeci wolą [twierdzić](#), że to oni są rzeczywistymi ofiarami – „rasistów” i „islamofobów”, i są gniewni oraz zdumieni, że ludzie, którzy widzieli lub czytali o niezliczonych zamachach w imię islamu, mogą zacząć patrzeć nieco sceptycznie na muzułmanów. Jeszcze inni apologeci o zamachy terrorystyczne obwiniają ich ofiary. Ich zachowanie, twierdzą ci apologeci, „spowodowało” atak. Według nich „[hiszpańska polityka zagraniczna](#)” spowodowała wybuch bomb w Madrycie w 2004 roku; a bomby na Manchester Arena w 2017 roku były „spowodowane” przez dziewczęta, które chciały pójść na [koncert](#).

Prawdopodobnie żaden kraj nie ma nieskałanej przeszłości, ale Zachód przynajmniej próbuje naprawić niesprawiedliwości, na przykład przez [19. Poprawkę](#) do Konstytucji USA, przyznającą kobietom prawo głosu, lub [Civil Rights Act z 1964 r.](#), albo

obecną pracę nad reformą więzień. Czasami te poprawki wydają się nawet iść zbyt daleko – jak w miastach-sanktuariach, gdzie ochrona cudzoziemców, którzy złamali prawo, jest przedkładana ponad interes praworządnych obywateli. W pewnym momencie takie decyzje mogą pozbawić ludzi wszelkiej możliwości obrony.

Wreszcie, moje przesłanie do apologetów jest proste: ci, którzy wybielają sprawców radykalnej przemocy i ekstremizmu – przez zmianę tematu lub oskarżanie innych, często niesprawiedliwie, o rasizm, dyskryminację, ucisk i "islamofobię" – przyczyniają się do ich wzmocnienia. Ośmielacie tych fundamentalistów i przez wzmocnianie prawa szariatu umożliwiacie podporządkowanie milionów kobiet i dzieci. Umożliwiacie małżeństwa dzieci, okaleczanie genitaliów kobiecych (FGM), ciemienie i egzekucje dzieci, gejów, mniejszości etnicznych i wmacniacie nasilanie się religijnego terroryzmu na świecie.

Przyczyną, jak to wskazano, jest radykalny, przestarzały system wierzeń. Zachód nie jest przyczyną.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło tekstu polskiego: www.listyznaszegosadu.pl

Tytuł – red. Euroislamu

Majid Rafizadeh – amerykański politolog irańskiego pochodzenia. Wykładowca na Harvard University, Przewodniczący International American Council. Członek zarządu Harvard International Review.